

WROBLE^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 23 (260). 9. VI. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Ké. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



ZAMIATAMY! - CZYŚCIMIY! - GOLIMY!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Inwestycyjny plakat dni czystości!...

ZIEŁONE ŚWIĘTA.

*Zielone Święta — to prześliczna pora —
w las! na Bielany! na odpust! huśtawkę!
zieloną trawkę! (Myśl przychodzi skora:
ilu z nas poszło przedtem na zieloną trawkę...)*

*Zielone Święta! Radością oddycha
serce — miłością, wiosną lica płoną,
wokół zielono... (Myśl przychodzi z cicha,
w ilu już ważnych głowach zawsze jest zielono...)*

*Wiosenna pora różne inwestycje
wprowadza: kwiaty, słońce, w którym tonie
zielona ziemia... Wokoło jest ślicznie —
więc subskrybujemy zabawę w zielone...*

I. TOLD.

Zdobywam zaliczkę.

Przyszedłem po zaliczkę na pogrzeb mojej ciotecznej babki. Księgarz zmierzył mnie bądawczym wzrokiem, a potem powiedział:

— Panie drogi — a gdzie mieszkała szanowna nieboszczka... ha...

— W Kaliszu — mówię na chybił trafił. I źle trafiłem.

— Ha, ha... w Kaliszu — otóż przypominam drogiemu panu, żeśmy szanowną nieboszczkę kaliską pochowali już trzy miesiące temu — był pan u mnie po zaliczkę na wyjazd do Kalisza — no i co pan na to?...

Ale ja jestem szczywany lis. Mnie tak łatwo nie zbija z tropu.

— Panie wydawco — mówię — właśnie zapomniałem wtedy panu powiedzieć... to był tylko letarg — szanowną cioteczną babkę musimy teraz pochować po raz drugi.

No i dostałem zaliczkę.

Raz znowu wpadłem do księgarni. Rwę się za włosy i wołam.

— Co się panu stało? — pyta mnie ze współczuciem wydawca.

— Ach... rodzą mi się dzieci — wołam zrozpaczony.

— Jakto dzieci? Nie rozumiem...

— Kiedy wychodziłem z domu były już trojaczki, ale nie mogłem dłużej czekać, na pan pojęcie co za wydatki — wyprawka była przygotowana na jedno — a tu sypią się jak z rękawa. W có my je ubierzemy?

Dostałem zaliczkę. A w tydzień potem księgarz wezwał mnie do siebie i powiedział:

— Panie drogi, a niech mi pan przyniesie fotografie tych swoich pięćcioraczek...

Wtedy uderzyłem się w piersi i przyznałem się do winy.

— Moja wina... słowo daję, moja wina...

Wróciłem nad ranem, miałem trochę w głowie — nachylałem się nad kołyską i widzę trzy maleństwa... dopiero potem dowiedziałem się, że mi się troiło w oczach...

Czasami nie pomagają ani babka, ani narodziny dziecka, ani wogóle nic.

— Panie, więc pan odmawia oddania ostatniej przysługi mej nieodżałowanej pamięci szwagierki mej stryjecznej prababki...

— Odmawiam — mówi ten człowiek bez serca.

— Panie, więc pan odmawia pomocy przy narodzinach mego dziewiątego dziecka, które przez pana chyba będzie musiało wyrzec się zobaczenia światła dziennego?

— Odmawiam...

— Panie — uderzam pięścią w stół — to ja się umówiłem na dziś z dziewczynką, a pan mi odmawia.

— Dlaczego pan tego od razu nie powiedział — zaraz panu wypłacę zaliczkę...

I dostałem pieniądze.

Ale i to z czasem się wyczerpało. Więc pewnego dnia posłałem służącą, że umarłem sam i gwałtownie potrzebuję pieniędzy na pogrzeb. Przysłali zaraz pieniądze. Napisał piękny nekrolog. A jakże — a na zakończenie to mój wydawca napisał: „W najbliższym czasie przystąpimy do druku zbiorowego, poświęconego wydaniu dzieł naszego nieodżałowanego współpracownika“.

Wtedy nie wytrzymałem. Biegłem do telefonu i łączę się z moim wydawcą.

— Proszę o zaliczkę! — wołam.

— Ależ pan ma konto wyczerpane, na co pan chce zaliczkę — woła mój wydawca?

— Jakto na co — na pośmiertne wydanie moich dzieł!

Geer.

MYŚLI O PRACY.

1. Gdzie dwóch pracuje, tam trzeci korzysta.
2. Co masz zrobić dziś, zrób jutro, bo pojutrze i tak twoją robotę popsują rodacy.
3. Różnica między pracą n. p. bociana i urzędnika jest zasadnicza: bocian stoi na nodze, a urzędnik siedzi na krześle.
4. O starych osłach zaoranych jak woły mówią, że to pracowite pszczołki.
5. Praca literacka jest to praca wykonywana przez członka literackiego związku zawodowego. Ponieważ członkowie literackich związków zawodowych pracują poważnie w magistracie, przeto praca literacka winna być niewątpliwie rozpatrywana jako praca dla państwa.
6. Weszło dziś w Polsce w modę, że paniusia, której mąż zawala fajną pensję, z reguły „pracuje nad powieścią“. Gdyby męska paniusia wylali na łeb, paniusia niewątpliwie wróciłaby do zmywania garnków.
7. Paniusie zapracowane społecznie siłą rzeczy muszą siedzieć w kawiarni, gdyż brak im czasu na siedzenie w domu.
8. Starożytny Egipt składał się z faraona i ludności. Co ludność zapracowała, to faraon wydawał na wojnę. Chwała Bogu, takie czasy minęły!
9. „Polskie Radio“ nadaje, jak wiadomo, stałą chwilkę wieczorną p. t. „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce“?. Jeden z moich wujaszków zapragnął udzielić wyczerpującej odpowiedzi na powyższe pytanie i natychmiast zaproponowano mu stypendjum (na trzy lata!) w postaci małego schludnego pokoiku z pełnym utrzymaniem na koszt państwa.
10. Wszelka praca nie ma sensu, gdyż i tak i tak, według przewidywań pewnego francuskiego pułkownika, w tych dniach nastąpi koniec świata.

K. J. Gałczyński.

Z kosza redakcyjnego.

Min. Laval skarży się podobno, że musi chodzić z gabinetu do gabinetu z różnymi starszkami.

* * *

Dawniej posłowie bywali ograniczeni — obecnie tylko ich liczbą.

* * *

Miejsce w Sejmie jest 441, a posłów będzie tylko 208. Zachodzi obawa, czy niektórzy posłowie nie będą siedzieli na dwóch stołkach?

* * *

W związku z ograniczeniem ilości stronice we włoskich gazetach, chorzy faszyści wystosowali do Mussoliniego ostry protest.

* * *

Przemówienie do graczy przed meczem piłki nożnej Kraków—Berlin:

— Panowie obrońcy — pamiętajcie w tych chwilach decydujących, kiedy rozgrywać się będzie walka u bram Krakowa, że byliśmy zawsze przedmurzem Europy...

* * *

Rzecz się dzieje w jednej z podrzędniejszych kawiarni krakowskich.

Gość oburzony woła kelnera.

— Panie — ale waszą kawę czuć mydłem...

— Pan wybacz — usprawiedliwia się kelner — ale mamy właśnie w Krakowie „Dni czystości“.

* * *

Mały Gustaw czyta z zainteresowaniem opis wojny trojańskiej.

— Tatusiu — pyta — gdyby Hitler porwał panią Lebrun, czy też byłyby z tego powodu takie historie?

PERPETUUM MOBILE.

Napisał MECENAS WACUŚ.

Genewa, 18. 6. 1935. W kularach omawiano dziś ewentualny czas irwania konferencji rozbrojeniowej, jeśli prace jej będą posuwały się w dotychczasowym tempie. Optymiści mówią o dziesięciu latach, pesymiści o stu.

Genewa, 15. 5. 1936. Czwarta podkomisja obradowała dziś nad projektem rezolucji, dotyczącej rewizji planu obniżenia stopy zbrojeń z 18. 6. 1935. Należy spodziewać się, że porozumienie zostanie osiągnięte najpóźniej w ciągu roku.

Genewa, 28. 11. 1939. Po trzynastogodzinnych obradach została przyjęta dziś osiemdziesiąta druga poprawka do projektu rezolucji z 15. 5. 1939. Chodzi tu, jak sobie zapewne czytelnicy przypominają, o rewizję planu obniżenia stopy zbrojeń z 18. 6. 1935.

Genewa, 25. 3. 1948. Plenum konferencji rozbrojeniowej postanowiło zawiesić obrady, aż do ukończenia rozpoczętej wczoraj wojny między Abisynją i Paragwajem, gdyż wielu delegatów dostało dziś karty mobilizacyjne. W Genewie pozostanie jedynie komitet rzeczoznawców, który będzie śledził przebieg wypadków, aby wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.

Genewa, 11. 1. 1973. Dziś odbyła się sesja nadzwyczajna konferencji rozbrojeniowej. Na przewodniczącego wybrano Johna Hendersona, którego dziadek przewodniczył w r. 1935. Komisja wyznaczyła do rozpoznania poszczególnych zagadnień 37 podkomisji, które niezwłocznie przystąpiły do pracy.

Genewa, 2. 12. 1994. Dziś zapadła uchwała, aby przeobrazić konferencję rozbrojeniową w stałą instytucję przy Lidze Narodów. Na dożywotniego prezesa wybrano osiemnastoletniego Achillea Becka, wnuka słynnego niegdyś Józefa Becka, który w pierwszych latach konferencji odegrał wybitną rolę w jej pracach. Achilles Beck jest sześćdziesiątym piątym przewodniczącym konferencji.

Genewa, 15. 4. 2007. Dziś po raz pierwszy od czasu istnienia konferencji rozbrojenio-

Konflikt włosko-abisyński przed sądem.

Rys. Charlie, Kraków



Mussolini: — „Krolik” zaczął!...

Po bójkach w radzie miejskiej w Łodzi.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Projekt stroju ławnika łódzkiego!...

wej powzięto jednomyślną decyzję. Chodzi tu o zakaz noszenia szpad przez oficerów marynarki. Dla uczczenia tego epokowego faktu całe miasto udekorowano flagami.

Genewa, 18. 6. 2035. Dziś odbyło się uroczyste posiedzenie, zamykające pierwszy okres prac konferencji rozbrojeniowej. Przewodniczący Achilles Beck podniósł w swem przemówieniu olbrzymie znaczenie osiągniętych wyników, z których najważniejszym jest przywrócenie stanu zbrojeń z 18. 6. 1935. Poza tym w dwóch państwach zmniejszono liczbę rezerwistów o stu. Ze świeżym zapalem rozpoczynamy drugie stulecie. Podkomisje w liczbie dwustu siedemnastu przystąpiły już do pracy.

HASŁA CZYSTOŚCI.

W związku z akcją „czystościową” w Polsce, ostatnio rozpisano konkurs na hasła, propagujące czystość. Jury (krakowsko-wiełuńskie) nagrodziło hasła następujące:

Czyste ręce nie hańbią.

Kto ma brudne ręce w grodzie, temu bieda nie dobodzie.

Hasło dla propagandy radjowej: Czyste uszy ułatwiają odbiór transmisji koncertu płyt z Warszawy, nawet na detektor.

Hasło dla barów: Dziś tylko czysta!

Hasło dla dzielnic żydowskiej: Pokaż mi, jaką masz koszulę, a powiem ci, kim jesteś.

Czysta pościel — to zdrowie przyszłych pokoleń!

Radjon sam pierze — dlaczego Radjower nie pierze?

* * *

Czyste rączki mamy — bardzo się kochamy!... (w. z.).

POWIEDZONKO.

B. premier Flandin: *upadły mężczyzna.*

Tydzień polityczny na szosach Francji.

Gabinet ministra Flandina poddał się do dymisji, czyli —

Rys. J. Bickels, Lwów.



— przegrana w „Tour de Frank!...”

NASZE NATURALNE GRANICE.

W miastach odbywają się wielkie pochody. Dzieci uginają się pod transparentami, na których wypisano aktualne hasła, jak np. „Budujemy mosty dla pana starosty”, lub „niema złej drogi do mej niebogi”. We wszystkich miastach, miasteczkach i osadach powstaje Liga Drogowa.

W Woli Starościńskiej powstał nawet komitet obywatelski, który uchwalił fundowanie kamyków na budowę szosy. Kamykami temi z wrytymi nazwiskami ofiarodawców, będzie wybrukowana cała droga.

Z inicjatywy tegoż komitetu, ustawiono przy mostach napisy, zachęcające do przejeżdżania przez mostek: „Nie bój się — jeśli się dotychczas nie zawałił — to może jeszcze i ty przejeździsz”.

Wogóle praca wrę. Motoryzacja w kraju rozwija się. Zyskuje na tem lotnictwo, gdyż wiadomo, że najlepszym wozem na polskie drogi jest — awjonefka.

Komitet w Woli Starościńskiej postanowił przystąpić do budowy wspaniałej autostrady. Wezwali inżyniera i kazali mu przedłożyć ksztyors.

— O jej — ale ten asfalt drogi — poczęli narzekać.
— No to może bez asfaltu...
— Dobrze, ale ten podkład szutrowy taki drogi...
— To można bez podkładu...
— Ba, ale wyźwirowanie tyle kosztuje...
— No to można bez źwirowania...
— Albo to niwelowanie gruntów... to wszystko ponad nasze siły...
Inżynier zabrał się do roboty. Dali mu junaków do pomocy. Siły robotczej, ile tylko chciał. Pracują miesiąc jeden, miesiąc drugi, skopali już całą drogę... Wreszcie nadchodzi moment uroczysty. Otwarcie autostrady.

— Ho — ho, to będzie piękna autostrada — pyszni się burmistrz Starościńskiej Woli — i jak malowniczo położona — tuż nad brzegiem naszej rzeki — idą równolegle do siebie.

Zaprosili dygnitarzy na otwarcie. Orkiestra strażacka gra. Burmistrz przygotowuje się do mowy.

Pech chciał, że na parę godzin przed uroczystością oberwała się chmura. Ale popołudniu się rozpogodziło i można było pojechać na otwarcie autostrady. Przyjeżdżają — a tu inżynier jak nie krzyknie:
— To jest nielojalna konkurencja zarządu dróg wodnych — wasza rzeka zmieniło koryto i płynie sobie swoją „autostradą”...

Droga „płynęła” wzbudzona i pieniąc się.
— Nie rozumiem — mówił burmistrz — patrząc z melancholją na „rwącą” polską drogę — co ci ludzie widzą właściwie w tych autostradach — ani to piękne, ani pożyteczne...

Omylił się. Jesienią odbywały się w okolicy manewry. Po ćwiczeniach zjechał do burmistrza pułkownik, dowodzący grupą, która bronila miasteczka.

— Panie burmistrzu — muszę panu pogratulować...
— Ach, pewnie naszej autostrady... — rzekł skromnie, czerwieniąc się burmistrz. — To jest taka uniwersalna autostrada — w razie potrzeby także zapasowe koryto naszej rzeki...

— Ależ nie — te świetne okopy — miasto jest bajecznie bronione na wypadek wojny... te schrony, te rowy, ciągnące się kilometrami, te wyrwy w ziemi... czy to jeszcze z czasów wielkiej wojny...

— Nie, panie pułkowniku, tu nigdy bitew nie było... to nie żadne okopy, to właśnie nasza autostrada...

Pułkownik rozjaśnił się.
— A widzi pan — zawsze mówiłem, że nasze drogi to naturalne granice. Nieprzyjacielski samochód dziesięć razy kark skreśli, zanim przejeździe...

— A swój? — zapytał skromnie burmistrz.
— Proszę pana — my mamy rutynowanych szoferów, gdy widzi, że droga, to napewno ominie i polami objędzie, a do dziur nie wpadnie.
ZETGE.

PODOBIEŃSTWO NAOPAK.

— Pański synek staje się coraz podobniejszy do żony. Ma teraz nawet jej czerwonozłoty kolor włosów!
— Przecież miał zawsze takie włosy?
— Tak, ale pańska żona takich nie miała.

TAKŻE SIOSTRY.

— Słuchaj Wandziu! Czy te dwie panie, z którymi mnie dzisiaj zapoznałaś, są siostrami, że są do siebie tak uderzająco podobne?
— Poniekąd.
— Jakto poniekąd?
— Bo od kilku lat chodzą do tego samego salonu kosmetycznego.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Dopiąłem swego!* — mruknął wojskowy, zapinając się na ostatni guzik.

— *Będę cię na rękach nosił, płaszyno!* — rzekł kelner, biorąc półmisek z pieczonem kurczakiem.

— *Pomału przychodzę do siebie!* — mrucał pijak, wracając na czworakach do domu.

— *Źle na tem wyszłam!* — skrzywiła się piękna pani, oglądając swą fotografię.

— *Mam tyle na głowie!* — zawołał pewien pan, czesząc swe gęste włosy.

— *Leży, jak ululany!* — powiedział policjant, widząc leżącego na trotuarze pijaka.

— *Niech to wam będzie przykładem!* — powiedział nauczyciel, pisząc na tablicy przykład arytmetyczny.

— *Jedno, co mam do zarzucenia!* — szepnął rybak, zarzucając wędkę.

— *Słysz, że się źle prowadzisz!* — rzekł surowo głuchy do swego syna.

— *Mamy szczytne cele!* — chwalili się więźniowie, którym przydzielono cele na najwyższym piętrze.

— *Wszystko na jedną kartę!* — rzekł starszy jegomość, kupując znaczek pocztowy na kartę korespondencyjną.

— *Tonę! Tonę!* — krzyknęła gospodyni, która chciała nabyć tonnę węgla.

— *Do Broni, do Broni!* — zawołał narzeczony, gdy go pytano, dokąd idzie.

— *Dam wam szkołę!* — obiecał minister oświaty delegacji z małego miasteczka.

BOGDAN.

Strategia dwu płci.

Rys. M. Berezowska, Paryż



— *Między nami a mężczyznami musi panować siła faktu ustawiczna walka. My robimy ciągle podboje...*
— *...a oni stale przekraczają granice...*

Na polskich drogach.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Polska metoda odchudzenia!...

ORNITOLOGJA STOSOWANA.

Mały Franio, zwiedzając z matką ogród zoologiczny, zatrzymuje się przy sadzawce, po której broczą flamingi, dziwne, egzotyczne ptaki o długich, zakrzywionych dziobach.

— Mamusiu — pyta Franio — czy to są te bociany, które przynoszą żydowskie dzieci?

OJ, KRYZYSEK!

— Dlaczego oskarżony ukradł tę butlę z kwasem siarczanym?

— Nie miałem co do ust włożyć, panie sędziol!

DOWCIP DLA NIEMOWLAT.

Pewien złodziej ukradł kilka butelek wina. Na rozprawie sędzia pyta go:

— Czy oskarżony przyznaje się do wina?

ZONKOŚ.

— Moja żona, to skarb...

— Gratuluję!

— Ale pocieszam się, że ludzie często tracą skarby!...

TRZECH BUDRYSÓW.

— Mam wiele kłopotów ze swymi trzema synami — skarży się sędziwy ojciec. Jeden bawi się z aktorkami, a drugi wyłudza od ludzi pieniądze.

— A co robi trzeci?

— Jedno i drugie: jest producentem filmowym.

NIEPRZEWDZIANY GŁOS Z GALERJI.

— Panie i panowie! Przypatrzcie się muskułom tego siacza! Posiada on tak niesamowitą siłę, że potrafi wstrzymać w pedzie samochód!

— Sztuka! — słychać głos z galerji. — To potrafi każdy policjant, regulujący ruch!

SZCZERA UWAGA.

— Urodę odziedzyczyłem po matce, rozum po ojcu.
— A to się dobrali fatalnie!...

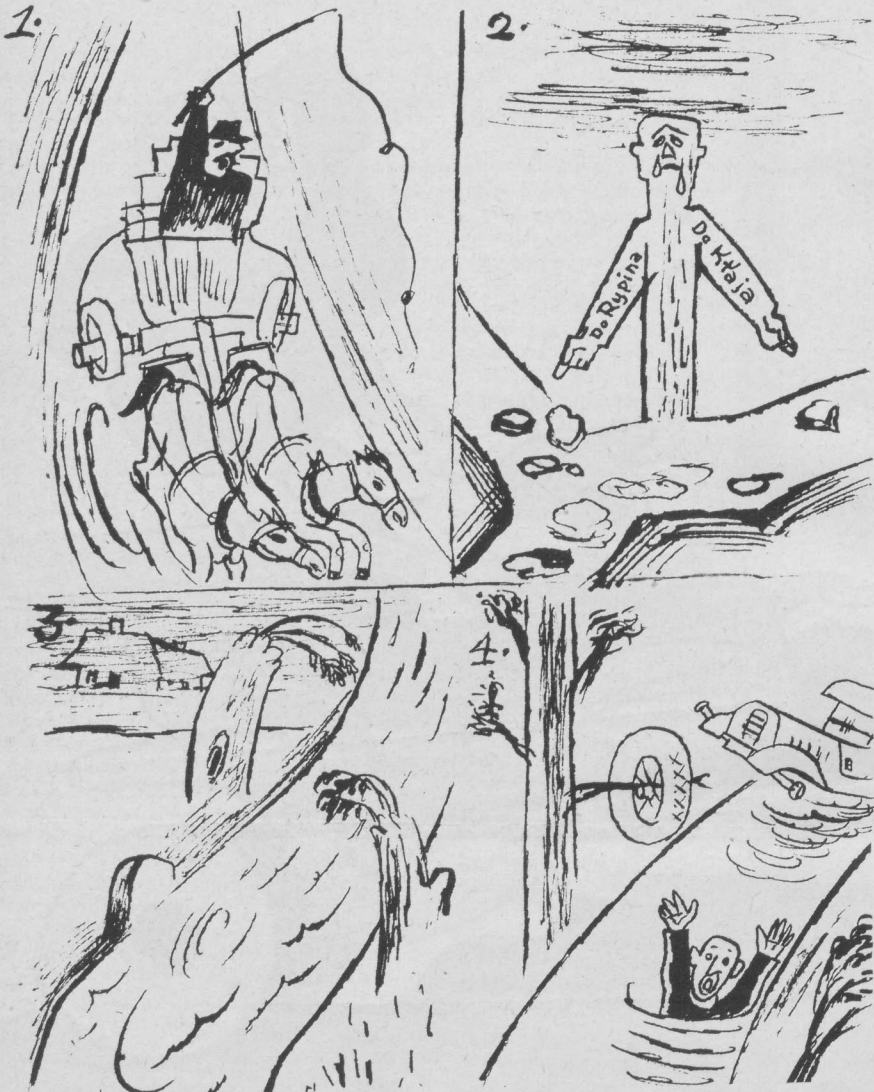
DOBRY POMYSŁ.

— Po naszej pierwszej sprzeczce, zasadził mój mąż drzewko na pamiątkę naszego pogodzenia się.

— To świetna myśl! Zapewne macie już teraz gesty sad?

Polski humor o polskich drogach.

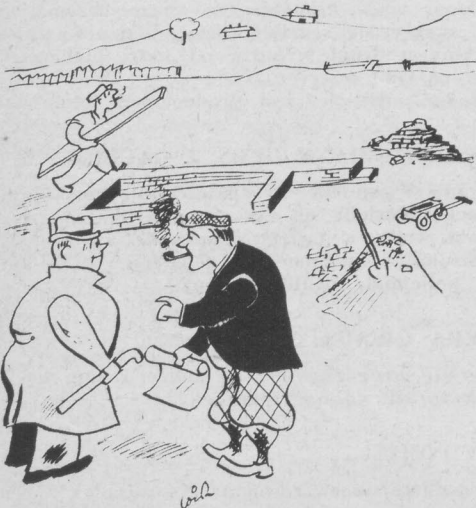
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



1. Drogi „bite“... 3. Wygoda dla turystów — woda bieżąca na gościach...
2. Oplakane drogi... 4. Koło ratunkowe dla tonących...

Budujemy!...

Rys. Wik, Warszawa



— Widzi, pan, na tem miejscu był przed 5 laty jeszcze pusty plac!...

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Dyplomaci europejscy sprawę pokoju zbyt często obwijają w bawełnę — strzelniczą...

* * *

„A co ja dostanę za drogę?“ — dopomina się inżynier o honorarium, jakie należało mu się za wybudowanie szosy.

* * *

„Zrobiłem mostek kapitański!“ — powiedział dentysta do kapitana...

* * *

„Tylko proszę nie gotować na gazie...“ — mówił aptekarz do klienta, pakując gazę opatrunkową...

* * *

„Świetnie się składa!“ — powiedział zecer przy składaniu ostatniego numeru „Wróbla na Dachy“

RELDNAZ.

ROZTARGNIONY PROFESOR.

— Panie profesorze, w tym atlasie, który pan mi łaskawie pożyczył, niema Ameryki!

— A to ciekawe! Widocznie atlas został wydany jeszcze przed Krzysztofem Kolumbem.

PRZECINAM WSTĘGĘ...

Na uroczystości otwarcia nowego mostu im. „Pożyczki Inwestycyjnej“ w Ślepym Torcu, burmistrz miasteczka wygłosił wzruszającą mowę, którą tu gwoli zbudowania sere podajemy w całości:

„Szanowni Rodacy!

Oto nadeszła ta chwila, kiedy uroczystie otworzymy nowy most, wybudowany na mocy dewizy „ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka“. Pożyczka do pożyczki — i, oto dziś mamy most! Poprostu trafiło się nam jak ślepej kurze jajko. Ziarno, chciałem powiedzieć. Niejedni przy rozpisywaniu Pożyczki Inwestycyjnej mówili: *daj kurze grzędę — ona; wyżej sięde* — ale ci teraz widzą na własne uszy, że dobrze się stało! *Bo oto mamy most!*

Rodacy! Nie jest to może most, jaki gdzieś w wielkim świecie byłby zbudowany, nad jakąś rzeką Kolorado, albo Kilimandżaro. Ale my tu, w Ślepym Torcu mówimy: *wedle stawu grobla*. I nie tylko wedle stawu, bo i wedle tej oto rzeczki *Śmierdziączki*, która teraz jest *ledwo widoczna*, ale poczekajcie jeszcze miesiąc, a przyjdzie *lipcowa powódź* i rzeczka nasza zmieni się w olbrzymią rzekę, która musi zaimponować zagranicy!

Ale na razie cieszymy się z mostu. Znalazło tu zatrudnienie 2 bezrobotnych oraz wycięliśmy na ten most kawałek lasu w dniu „Święta Lasu“.

Most nasz jest skromny. Ktoś mógłby nawet nazwać go *mostkiem* — ale na nasze potrzeby wystarczy. I tak z tej strony i z tamtej strony mostu *niema drogi*, więc i tak *nikt tędy przejechać nie może*. Ale gdy na przyszły rok przyjdzie „Pożyczka Drogową“, będzie i droga! A za dwa lata, za „Pożyczkę Elektryfikacyjną“ będziemy mieli może i prąd większy w rzece!

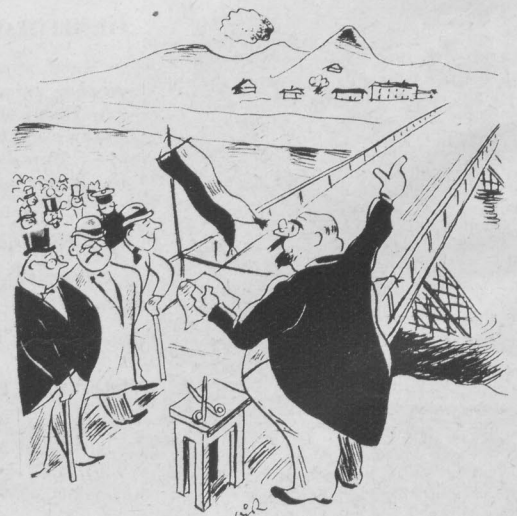
Prosto z mostu rozległy się brawa i okrzyki! Zgromadzeni wstąpili na most i...

...Notatka w gazetach nazajutrz: „Wczoraj w Ślepym Torze zawałił się podczas uroczystości otwarcia *drewniany mostek*. Wszyscy uczestnicy *wpadli do rowu*, głębokości 1 metra, stanowiącego narazie wyschnięte koryto rzeczki“.

(wz).

Budujemy — oszczędzamy!

Rys. Wik, Warszawa



— Obywatelo! Wspólną ofiarnością i pracą wybudowaliśmy ten oto most. Ażeby go jednak nie niszczyć, zamykamy go dla ruchu pieszego i kołowego!...

FRONTEM DO PRACY.

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

Praca wre! Afisze głoszą: „Popierajcie Fundusz Pracy, Rodacy!” Po ulicach grupki bezpartyjnych dzieci bawią się, śpiewając:

— Jawor, jawor, jaworowi ludzie, co wy tu robicie? *Budujemy mosty, dla pana starosty.*

Postanowiono *wylać* wszystkie drogi asfaltem. Tymczasem z braku funduszków, *wylano* kilkuset urzędników...

Bezrobocie zmniejsza się z każdą chwilą. *Zachodzi obawa*, że niebawem bezrobotni będą na wagę złota poszukiwani przez *kuchnie dobroczynne!*

Pikutków i Grajdótek połączono wspaniałą *szosą*. Teraz mieszkańcy *Pikutkowa i Grajdółka* są *w swoim sosie i w swojej szosie*. Rada miejska miasta *Grajdółka uregulowała korytło* — do którego natychmiast dorwali się *zachłanni radni...*

W *Pikutkowie* uroczystie położono kamień węgielny pod budowę *Wyższej Szkoły Tańców Figurowych*. Kamień ten stał się *ka mieniem obrazu* dla radnych miasta *Grajdółka*, którzy natychmiast położyli dwa razy większy kamień pod budowę *kolosalnego gmachu sanatorium dla cierpiących na megalomanię*. Z powodu tej podniosłej uroczystości Rada miejska *Grajdółka* otrzymała mnóstwo *depech*, między innymi od *Kiepur*, serdeczną, tej treści:

„Gdybym kiedyś chorował na wspomnianą chorobę, uważałbym sobie za zaszczyt leczyć się w *grajdółczańskim sanatorium*. Stop. *Jan Kiepura*”.

Warszawa nadesłała krótki *telegram*:

„Niech się rozwija pomyślnie wasza *placówka*. Stop. Gdy się rozwiniecie, *przenieśmy* wasze *sanatorium do Warszawy*”...

A tymczasem w *stolicy* odbywają się *gorączkowe narady*.

— *Panowie!* — woła *przewodniczący* — Naszym obowiązkiem jest *budować mosty i drogi!*

— *Zgłaszam nagły wniosek!* — przerywa jakiś *siedzący z boku dygnitarz*.

— *No?*

— *Musimy się pokrzepić...* Jednak, oceniając *ważność* naszych zadań, proponuję *przekąsić* *mostek ciętęcy i... drogi — koniak!*

Dni czystości.

Rys. Charlie, Kraków



— *Nie umie pan wycierać butów?!! Przecież cała jezdnię zabłocił mi pan!!!*

Technika w domu.

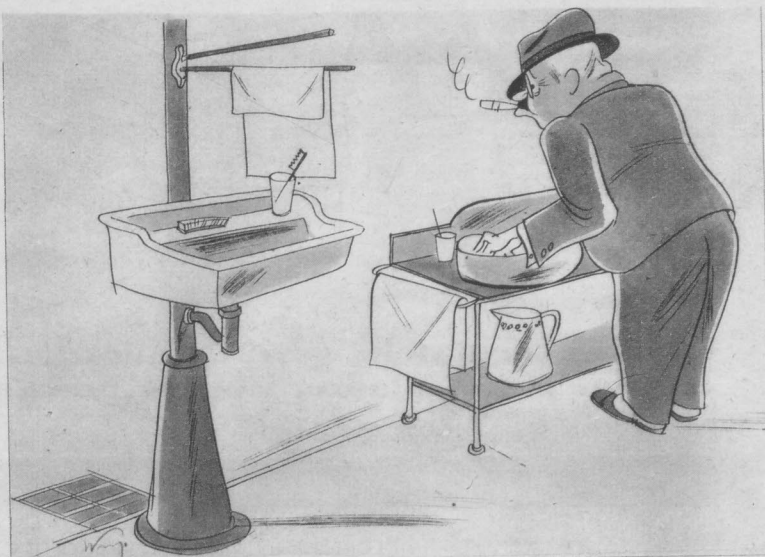
Rys. Charlie, Kraków



Inżynier drogowy otwiera pudełko sardynek...

Ręce myć!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



W związku z ogłoszonymi dniami czystości w Polsce, mają być wprowadzone uliczne umywalnie dla ludzi o brudnych rękach!

Głód mieszkaniowy.

Rys. Charlie, Kraków



— Hej, obywatelu, gdzie ty mieszkasz?
 — Ja, panie władzo, właśnie czekam na wykończenie mojego nowego mieszkania...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.0^o0.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
 ZAKŁADY GRAFICZNE I LITERSKIE „KURIER” GOSPODARSTWA KRAKOWSKIEGO DLA ZARZĄDZENIA PRZEJĘCIA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE P. 102